

JÓZEF BARAN

Przystanek Marzenie (49)

(fragmenty)



Ogień w kominku rozpryskuje iskry, a ja czytam tłumaczenie wiersza *Powrót* łososia, które Leszek Czuchajowski przygotował na chybicka; mówi on wiele o stosunku emocjonalnym Indian do tej ryby:

Jak wielu moich przodków
Przebijam łososia
Który rozpryskuje wodę miota się

Wody niosące echo nie będą już twoim domem
I nie zatańczysz już przy wodospadach Celili (...)

Przy nocnym ognisku będziesz się piekł
Aż tłuszcz zacznie wyciekać z ciebie kapiąc i
skwierząc

Mój lud nie jest głodny
Pościmy śpiewamy uczujemy

Oby twój duch żył zawsze mój ty przyjacielu
Nawet w księżycu wielkich wód

Ze słonych wód płyniesz w górę rzeki
My pamiętamy
Powracasz do domu aby umrzeć

Żurkowski, który po raz pierwszy przeczytał w swojej księdze ten fragment „dzienników amerykańskich”, zdziwił się, że tak dużo zapamiętałem i ocalałem z tamtych wspólnych dni.

– Zapamiętałem... to gruba przesada – śmieję się ja po prostu dlatego, że mam wybitnie kiepską pamięć do faktów i żyję jak pijane dziecko we mgle – notuję różne rzeczy, żeby nie uleciały mi z pamięci...

Zupełnie innym typem pisarza o detalicznej pamięci był na przykład mój stryj pisarz Jan Baranowicz, który znał kilkadziesiąt nazw części wchodzących w skład (!) chłopskiego wozu. Był moim przeciwnictwem.

Może dlatego... pisał, mówiąc oględnie, przeciętne wiersze. Nie umiał się oderwać od przyziemności, która go więziła. Nie umiał wybrać z kilkudziesięciu określeń

jednego, najtrafniejszego. A przecież poezja polega właśnie na przesiewaniu, odsiewaniu słów-ziaren od słów-plew. Tego, co poetycko ważne, od tego, co poetycko nieważne, na pozostawieniu tylko tego, co poetycko niezbędne...

Przy piwie powoli zbaczamy z tematu łososia na temat poezji, literatury i w końcu... naszego krakowskiego Stowarzyszenia.

A łosoś oddala się gdzieś i ginie hen hen, spływając rzeką Columbia River do Pacyfyku...

Uwaga na łososie!

7 grudnia. Wręczenie Nagród Fundacji Grażella. Obiad z łososiem i przepalania krakowską. Niestety laureat-fundator Paweł Wojasiński nastraszył mnie, żeby nie przesadzał z jedzeniem łososia, bo ma on właściwości trujące, tzn. posiada jakiś barwnik oddziałujący źle na wzrok. A to zdrajca – łosoś! A ja w niego tak wierzyłem, tak go wychwalałem I tyle miejsca mu w moim dzienniku poświęciłem, jakby był jakimś Czesławem Miłoszem albo co najmniej Kubą Wojewódzkim, moją ulubioną, najinteligentniejszą telewizyjną małpą.

Dystych

Człowiek nie jest tylko dodatkiem do przycisków
i komputera.
Człowiek ma prócz tego duszę, która śpiewa.

Zdumienie

Ten świat – taki z pozoru zwyczajny – i to życie – takie z pozoru oczywiste, niepowtarzalnie powtarzalne – zasługują na jedno wielkie zdumienie. Bo tam wysoko Planety, Komety, Mgławice, Czarne Dziury, a tu na ziemi maleńka mrówka ludzka – hoduje swój mniejszy od makowego ziarnka światek, chucha na nań, dmucha nań, ba, wierzy w jego jedyność, trwałość, ostateczność ...a czasem nawet w WIELKOŚĆ. Popatrzcie choćby, jak dwa polityczne mikroby ludzkie z dwu przeciwnych partii skaczą sobie zawzięcie na szklanym ekranie do oczu. Skąd znajdują w sobie aż tyle samozaparcia w krótkowzroczności i ograniczoności widzenia siebie w politycznym odtąd-dotąd?

Nad brzegiem

nad brzegiem
huczącego Kosmosu
w rozbłyskach słońc i gwiazd
uwijamy się dzieci Ziemi
lepiąc babki z piasku
warownie domy
granice państw

nadlatują ze świstem
fale roztrzaskują nasze wierzenia
zamiatają wielorybim ogonem komet
radości smutki
cywilizację

wieże miast (...)

Zaprawdę, ten świat, to życie – zasługują na najwyższe zdumienie.

...Na poezję.

Pięć, dziesięć linijek

Zawsze marzyłem, żeby dysponować nieograniczoną ilością czasu, konieczną do napisania jednego krótkiego wiersza. Teraz podobne zachcenie znalazłem u Sandora Marai, który tak to precyzuje:

„Żyję już tylko dla tych kilku linijek (...). I jak w Bułgarii trzeba ugnieść tysiące róż, aby wypłynęła jedna kropla różanego olejku: jak bezwarunkowo trzeba pokochać, aby z ciała mężczyzny wypłynęła sperma – najgłębsze wyznaczenie woli życia i śmierci; tak trzeba żyć, czekać, obserwować, patrzeć na siebie i na świat, czytać, leniuchować, śmiać się, i w samotności coś tam pomrukiwać... żeby napisać w końcu tych pięć, dziesięć linijek (...) wieczorową porą, kiedy jeszcze westchną róże przed moim oknem, wokół grobowca Gul Baby; pięć, ewentualnie dziesięć linijek” (przeł. Feliks Netz).

Pokurczona myśl na przystanku

Jesień i zima w jednym, deszcz ze śniegiem w jednym; rok na wykończeniu; grudniowe, ponuro. Przystanek tramwajowy. Moje odczucie, gdy patrzę na czekających: żal mi ich. Współczuję im, sobie, wszystkim i każdemu z osobna; tym którym się nie udało i tym, którym się udaje; starym, młodym...

Tyle nadziei, tyle rozczarowań, tyle energii, która w końcu idzie w gwizdek, tyle zachceń i niespełnień, tyle zachodów i planów, tyle zwątpień i wyobrażeń, tyle zdrowia i tyle chorób, tyle pogoni za czymś, co okazuje się mrzonką?... Dlaczego mamy takie wielkie boskie wyobrażenia i nieskończone tęsknoty, a umieramy jak pierwszy lepszy chwast, ptak albo zwierzę?

Kto jest za to odpowiedzialny?

Gdybym miał talent malarski, przedstawiłbym dramat ludzkiego istnienia pod postacią bruegelowskiej alegorii: człowiek o ptasim profilu z wielkimi skrzydłami u ramion i z olbrzymią kulą przywiązaną do nóg.

Boże Boże
Wkoło tyle bólu i nieszczęść
Że gdybym był tobą
Pewnie bym się
Spalił ze wstydu
A tak to umyłam jak Piłat ręce
I udaję że nie mam
Na to wpływu

cdn.